

Przecena dla bystrych

O „Dziadach”, premierze Teatru Słowackiego w reżyserii Mai Kleczewskiej, rozmawiają Jakub Moroz i Przemysław Skrzydelski

Skrzydelski: A zatem skandal. Skandal w polskim teatrze. Choć to mało powiedziane. Bo za chwilę doświadczymy skandalu na skalę społeczną. Tak, jak pięć lat temu doświadczyliśmy „Kłątwy” Olivera Frlijicia. Głośno było.

Moroz: I to skandal w związku z „Dziadami”, więc historia się kłania. Maja Kleczewska niechybnie idzie drogą Kazimierza Dejmka. W takiej tonacji oświadczenie wydał Teatr Słowackiego. Padły słowa o dumie, że to Kleczewska tytuł ten ważki wystawia w 120-lecie wiadome na scenie tej samej.

Skrzydelski: Oświadczenie pełne powagi. Odwołujące się na przykład do Swinarskiego. Zatem nie ma żartów. Oświadczenie przepięknie decorum nawet. Z kolei konwencja, w jakiej wcześniej zdążyła się oświadczyć kurator oświaty Barbara Nowak, też była przepiękna. Wszyscy się przejęli losem ojczyzny na scenie miasta królewskiego unaocznianym.

Moroz: Polska to kraj oświadczeń?

Skrzydelski: I zaświadczeń urzędowych. Oraz okrzyków „hańba!”.

Moroz: I głosów poparcia, a także wsparcia.

Skrzydelski: Najczęściej tych, którzy nie widzieli.

Moroz: No i głosów sprzeciwu.

Skrzydelski: Najczęściej tych, którzy nie widzieli. Przy okazji: to problem etyczno-logiczny, ostatnio rozpatrywany na seminariach doktoranckich na Harvardzie i Yale.

Moroz: Zaszło to tak daleko?

Skrzydelski: Tak. Albowiem zrodził się dylemat: co jest bardziej dopuszczalne – sytuacja, gdy ktoś spektaklu nie widział, książki nie czytał, płyty nie wysłuchał, a mimo to wypowiada się negatywnie, czy też sytuacja, gdy raczył nie zrobić tego samego, a mimo to wystawia się pozytywnie.

Moroz: Jest jeszcze inna możliwość: zobaczył, przeczytał i wysłuchał, a się nie wypowiada i trudno mu się oświadczyć w kwestii ogólnospołecznej. Nie wie, co rzec, bidula.

Skrzydelski: To już grubsza sprawa. Tak bez własnego zdania?

fot. Bartek Barczyk

Moroz: Ale my „Dziady” Mai Kleczewskiej zobaczyliśmy. Taka prawda. Co począć.

Skrzydelski: I to jest prawda logiczna, dająca się dowieść. Mamy na to kwity po prostu. Byliśmy na pokazie numer trzy. W rzędzie dalszym zasiedliśmy, lecz z widokiem wybornym. W ogóle widowia Słowackiego to pierwsza klasa.

Moroz: Wydarzenie sezonu o godzinie osiemnastej tego dnia ruszyło.

Skrzydelski: Wydarzenie zaczęło się od zbliżenia kamery na twarz Dominiki Bednarczyk, która jest Więźniem w prologu „Dziadów” części trzeciej, pokazywanym na wielkim ekranie.

Moroz: I już wiedzieliśmy, że poważnie się robi. Bo już wcześniej doszły nas wieści, że będą to pierwsze w dziejach „Dziady” tego rodzaju.

Skrzydelski: Pierwsze takie w kosmosie całym.

Moroz: Ponieważ mądrzejsi wyręczą nas w objaśnianiu, jakie to sensy objawiają się w tym wydarzeniu w każdej jego sekundzie, to może warto tylko potwierdzić to, co fundamentalne.

Skrzydelski: To, co przełomowe. To, po czym nic już nie będzie takie samo.

Moroz:

A zatem, Szanowni Państwo, tak, to prawda: Konrad jest kobietą, która właśnie wróciła ze strajku kobiet, na którym ją zbito.

I teraz Konrad z gramatyczną końcówką żeńską złąkniony chodzi o kulach, przypatrując się marnemu polskiemu światu dookoła.

Skrzydelski: Taką Konrad z końcówką żeńską jest kobietą noszącą się nieco po męsku. Widać to na zdjęciach, które opublikował „Washington Post”, a w niedzielę mają trafić do „The Sun”, więc detali garderoby opisywać nie będziemy. Wygląd Konrada z końcówką żeńską to także jakieś nawiązanie do charyzmy prof. Marii Janion, przywoływanej przez Kleczewską również w tym wydarzeniu.

Moroz: Z kolei, Szanowni Państwo, scena obrzędu z części drugiej rzeczzonego dramatu to nie teatr Mai Kleczewskiej. Nagle, z przyczyn, które zapewne też znajdą swe eksplikacje w przepastnych tomach, reżyserka od psychodramy i Hellingera postawiła na teatr Radosława Rychcika z jego plakatowością i miłością do popkultury. A zatem

przekrój społeczeństwa polskiego stanowią u Mai Kleczewskiej kibice, Żydzi, narodowcy, LGBT, moherowcy oraz weterani i blondynki z orłem na piersi.

Skrzydelski: Przypomniałem sobie, że Radosław Rychcik też kiedyś zrobił „Dziady” (2014), i w pewnej mierze były one uczciwe. Przynajmniej reżyser nie udawał intelektualisty.

Moroz: Z kolei obrzędem u Kleczewskiej rządzi gazeta. Dowiedzieliście się czegoś?

Skrzydelski: Oczywiście. Właśnie tego, że Maja Kleczewska czyta gazety, te bardziej kolorowe. To mnie zaskoczyło. Może dlatego całkiem dobrze był ten obrzęd oświetlony. I selfies niektórzy z uczestników sobie strzelają... Całkiem, całkiem. A zatem Kleczewska w wersji *soft pop à la mode* de Rychcik. I to jest pierwsza atrakcja dla publiczności.

Moroz: Ale zaraz, zaraz, to ty wielokrotnie mi wmawiałeś, że teatr Kleczewskiej publiczności nie potrzebuje. Że ma odpychać. To co się stało?

Skrzydelski: Teraz ma być wydarzenie. Bombonierka. W złotej sali. W jednym pakiecie wszystko. No mówię przecież. Najpierw Rychcik.

Moroz: Tak przy okazji, choć czas goni: coś słabo nam to do rytmu idzie i rymów braknie. Starajmy się bardziej, jak dramaturg tego dramatu Łukasz Chotkowski. A wracając do tematu: Konrad z końcówką żeńską na to wszystko patrzy i mu smutno.

Skrzydelski: Smutno, albowiem jak widzi takie społeczeństwo, to na płacz mu się zbiera. I Dominika Bednarczyk gra, że chce jej się płakać. I naprawdę robi to świetnie. I to głębokie jest, gdyż w rzeczy

samej Konrad z końcówką żeńską spoziera na polski teatr, który jest plakatem, i Konrad z końcówką żeńską przeżywa depresję. Ale też Konrad z końcówką żeńską spoziera na przekrój społeczeństwa i już w ogóle nie wie, co ma zrobić.

Moroz: Ale taki przekrój z ulicy wzięty zawsze tak wygląda, i to nie tylko w Polsce. Coś ściemniasz.

Skrzydelski: Cicho tam. Bo coś komplikujesz socjologię sceniczną.

Moroz: Teatr Rychcika teatrem Rychcika. Jednak sporo czasu Kleczewskiej pochłoniął. Ale przecież widzimy także teatr tańca, bardziej poetycki, liryczny – rzekłbym.

Skrzydelski: Albowiem Konrad z końcówką żeńską ma alter ego (Kaya Kołodziejczyk), które w tańcu o kulach odnajduje wolność. Być może to alter ego jest Gustawem nawet, bo poza tym potencjalnym nawiązaniem nie uświadczysz części czwartej.

Moroz: Alter ego wyzwala się. I udowadnia Konradowi z końcówką żeńską, że niepodległość nadejdzie, a kule nie wadzą. Warto zaznaczyć, że nie wiadomo, czy alter ego ma końcówkę żeńską, ponieważ się nie wypowiada. Z wyglądu bardziej chłopiec, choć o cechach subtelnych.

Skrzydelski: À propos kul. Maja Kleczewska lubi dobrą choreografię. Drzewiej bywało, że lubiła choreografię od Einara Schleeffa. Dziś delikatniej, choć udanie. Ten taniec o kulach ma swą wagę. Z tym że średnio pasuje do wszystkiego innego.

Moroz: A zatem mamy już co najmniej dwa teatry.

Skrzydelski: Trzy nawet. Bowiem scena z początku, ekranowa, to gatunek oddzielny. W każdym razie bliższy Kleczewskiej. Zapamiętaj raz na zawsze, że reżyseruje Maja Kleczewska.

Moroz: Postaram się, lecz nie mogę uwierzyć. Wchodzimy w szczegóły, zaś istotni są filomaci z końcówkami żeńskimi w celi. Konrad z końcówką żeńską się przygląda, obserwuje ich dysputę. Skromna to scena, skromna to cela. I filomaci z końcówkami żeńskimi śpiewają o zemście z Bogiem i choćby mimo Boga. Choć nie wiem, skąd nagle ten Bóg taki ważny. Nic nigdy nie wskazywało na teologiczny wymiar strajków kobiet.

Skrzydelski: Się znów czepiasz. Czasem musi być podniośle, a nie tylko rozrywka jak w TV. Zobacz, że my też raz mówimy podniośle, a później fraza się ugina, kiedy na scenie mniej podniośle. Dobrze śpiewają?

Moroz: Niedobrze. To bardziej okrzyki.

Skrzydelski: Jak bunt, to i okrzyki. Ja uważam, że dobrze.

Moroz: To teatr jednoczący, studencki?

Skrzydelski: To na pewno. Taki również ma swą tradycję. Ale nie wiem, dlaczego w celi same kobiety.

Moroz: Inni z protestów najróżniejszych mogliby się w niej znaleźć. Przecież wśród obrzędników są przedstawiciele LGBT.

Skrzydelski: Złośliwy jesteś. Tu chodzi także o teatr feministyczny. Wyobraź sobie w tej celi jeszcze innych. Co za dużo, to niezdrowo. Przecież to teatr dobrze zaplanowany. Bez nadmiaru, własnymi słowami opowiedziany.

Moroz: Słowami Mai Kleczewskiej.

Skrzydelski: Choć opowieść Sobolewskiego (Hanna Bieluszko) z końcówką żeńską mnie zdumiała. Mimo wszystko mówi się w niej o facetach. Czyli to jednak teatr symetryczny. Kobiety i mężczyźni ramię w ramię. Pokrzepiające.

Moroz: A zatem feminizm, lecz niewykluczający, wspólnotowy.

Skrzydelski: Każdemu podług zasług.

Moroz: A potem Wielka Improwizacja.

Skrzydelski: Mówiona przez rozpacz. A ponieważ Dominika Bednarczyk to aktorka znakomita, to mówi ją, dając z siebie wszystko jako kobieta w sytuacji granicznej. Podkreślam: Dominika Bednarczyk jest znakomita, ale czy to coś zmienia?

Moroz: Dla mnie Improwizacja nazbyt wykrzyczana, wysilona, nachalna. No ale chodzi o to, że pierwszy raz w dziejach to kobiecie przyznano prawo do wadzenia się z Bogiem (to opinia Mai Kleczewskiej).

I że ta jej rozpacz jest tą rozpaczą prawdziwszą, przekonywającą bardziej. Holoubek, Trela – do kąta!

Skrzydelski: Mielewski czy Węgrzyn.

Moroz: Bista czy Małecki.

Skrzydelski: Marsz do butów czyszczenia.

Moroz: I cała reszta zacnej ekipy. Natomiast, redaktorze, rację ci przyznaję, że Konrad z końcówką żeńską jakoś nie pasuje. No co mam począć? Przepraszam. Przepraszam kobiety. Nic osobistego. Mimo starań Dominiki Bednarczyk. Nawet jeśli przyjąć, że Wielka Improwizacja to „szaleństwo myśli”, jak rzekł chyba Wyspiański. To i tak detal, bo już za chwilę na inny teatr spoglądamy. Monumentalny. W tradycji ogromnych inscenizacji. Niegdyś trzy krzyże w sceny prospekcie, dziś Stwosza ołtarz. I znów brak mi rymu, a zwłaszcza rytmu. Nie jestem Łukaszem Chotkowskim. Mnie nic tak łatwo się nie układa w rytmie.

Skrzydelski: Nie czujesz tematu, zupełnie. A wracając: szanowni Państwo, ksiądz Piotr (Marcin Kalisz) przed Stwosza dziełem odprawia egzorcyzmy nad Konradem z końcówką żeńską. Podteksty wręcz się multiplikują. Albowiem Kościół przeciwko kobietom, wiadomo. Kościół instytucjonalny, opływający w złoto w złotej sali Słowackiego.

Moroz: A ksiądz Piotr to nie jakiś tam duszpastuszek. Ksiądz Piotr to biskup pełną gębą. Purpura i te sprawy. Watykan i przepych.

Skrzydelski: Katarzyna Borkowska popracowała nad kompozycją przestrzeni i światłem. Mówię serio. Ale pytam po raz enty: czy coś to zmienia?

Moroz: Nie, skoro...

Skrzydelski: Skoro już za moment...

Moroz: Widzenie Ewy (Karolina Kazon).

Skrzydelski: I skandal kolejny.

Moroz: Teraz nawet w rymie, i z rytmem ciut-ciut. Tak, proszę państwa, ponieważ ksiądz Piotr wykorzystuje Ewę, bo jej widzenie zdało mu się tak podniecające, że się nie pohamował.

Skrzydelski: Rady nie dał. Lecz przyznajmy uczciwie: waha się, modli, staje przed ołtarzem, przeżywa rozterki. Jednak ostatecznie myśli: no dobra, poużywam sobie, skoro ta Ewa tak kusi swymi słowy.

Moroz: I oto znów teatr nam znany widzimy, tym razem od Jana Klaty. Ta jaskrawość, ten bijący po oczach barok, przy tym beczelność i chuć jak z teledysku Madonny. Zabrakło tylko wstawki z popową nutą. Moim zdaniem jak ułał pasowałby Rammstein.

Skrzydelski: Zgoda. Szczególnie „Du hast mich” (proszę sobie przetłumaczyć).

Moroz: Jak Kościół, to pedofilia. Właściwie w tym punkcie wszystko się klei, gdyż, jak już ustaliliśmy, wiedza Mai Kleczewskiej zaczyna się i kończy na gazetach.

Można i tak.

Skrzydelski: Ale to jeszcze nic. Bo to przecież Polskę bidulę gwałci Kościół polski. W ciszy, w majestacie. A jak już pogwałci, to ma zwidy patriotyczne. Czyli droga prowadzi od perwersji do szczytnych oracji. I to przed ołtarzem narodowym. Jakie to mocne. A z boku tylko przygląda się temu bezradny Konrad z końcówką żeńską. Zdaje się, że na materacu spoczywa, jako że egzorcyzmy go z sił wyzuły. Ledwie patrzy na ten horror. Też mi niemrawo było.

Moroz: Proponuję, aby w edycjach „Dziadów” przewidzianych na 2022 r. tytuł „Widzenie Ewy” podmienić na coś innego. Kończymy już? Bo coraz trudniej się gada. Zero do rytmu. O naiwnym rymie zapomnij nawet.

Skrzydelski: Przepraszam cię, ale teraz twoja ulubiona scena.

Moroz: Aha, to jeszcze kawałeczek. Tak, u Senatora. Jan Peszek jednak mnie przekonał, bo potrafi poszaleć w laurowym wieńcu niczym Kaligula. Sporo tu absurdu i szaleństwa. Bal też przemienia się w sytuację poza kontrolą, sytuację, w której wszystko może się zdarzyć. Frapujące. Tyle że nie pojmuję, do czego to się odnosi. Kim jest Senator – nie wiem. W zapowiedziach słyszałem coś o konformistycznym salonie, lecz to oczywiste. Tak czy inaczej, jest atrakcyjnie, na bogato. Powinno się podobać.

Skrzydelski: Oj powinno. Bo w jednej scenie się zjednoczyły modne teatry: Rychcika, Klaty i Kleczewskiej. Razem w finale triumfują. Już bardziej podobać się nie da.

Moroz: Jeszcze jeden szczegół.

Skrzydelski: Doprawdy? I tylko jeden?

Moroz: Po prostu miałem nadzieję, że Rollisonowa będzie Rollisonem. Czyli że Rollisonowa matka z końcówką męską upomni się o dręczoną córkę, czyli Rollisona z końcówką żeńską. Rollisonównę.

Skrzydelski: A tu wcale że nie. Figa z makiem. Tradycja to tradycja, tym razem.

Moroz: I Konrad z końcówką żeńską znów się ponury przygląda, i z balu go wypychają.

Skrzydelski: A potem powrót Guślarza (Feliks Szajnert) i że zaraz koniec Dziadów.

Moroz: No i już.

Skrzydelski: I wszystko jasne.

Moroz: Możemy się poczuć powiadomieni o sytuacji bieżącej kraju.

Skrzydelski: Kraju oświadczeń, przypomnijmy. Z różnych stron pohukiwać.

Moroz: Lecz niezależnie od liczby oświadczeń.

Skrzydelski: Kuratoriów, magisteriów.

Moroz: Biskupów czy marszałków.

Skrzydelski: Wojewodów, ministrów.

Moroz: Recenzentów i sędziów.

Skrzydelski: To muszą Państwo wiedzieć.

Moroz: Że to tylko produkt, poklask, komercja.

Skrzydelski: Reklama, blichtr i kariera.

Moroz: Że te „Dziady” są, a jakoby ich nie ma.

Skrzydelski: To bomboniera do sycenia.

Moroz: Fajerwerk do odpalenia.

Moroz: Jupiter do rażenia.

Skrzydelski: Owszem, PR zrobi swoje.

Moroz: Lecz tak w ogóle to ściema.

Skrzydelski: Zgiełk, pozór i landryna.

Moroz: Więc może tylko na chwilę.

Skrzydelski: Skoczy biletów cena.

Moroz: Lecz proszę się nie nabierać.

Skrzydelski: Bo za rok już nowy Black Friday.

Moroz: I tych samych biletów cena.

Skrzydelski: Pójdzie w dół na przecenach.

Moroz: Nikt tu nic do powiedzenia nie ma.

Skrzydelski: A polski teatr.

Moroz: To kopistów maniera.

Skrzydelski: Proszę nie sprawdzać.

Moroz: Kto dramat wystawia.

Skrzydelski: Sensu to nie ma.

Moroz: A my do tego.

Skrzydelski: Słabi w rytmie i rymach.

Moroz: Przepraszamy.

Skrzydelski: Końcówki można pozmieniać.

Ocena: 2 / 6 (za przestrzeń i oświetlenie)

Adam Mickiewicz, „Dziady”

reżyseria: Maja Kleczewska

dramaturgia: Łukasz Chotkowski

scenariusz sceniczny: Łukasz Chotkowski, Maja Kleczewska

scenografia, reżyseria światła: Katarzyna Borkowska

kostiumy: Konrad Parol

muzyka: Cezary Duchnowski

choreografia: Kaya Kołodziejczyk

Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie (Duża Scena)

premiera: 19 listopada 2021 r.

Źródło:

Materiał własny

Autor:

[Jakub Moroz, Przemysław Skrzydelski](#)